

Chmury i deszcz. Słońce nie wiadomo czy już zaszło, czy jeszcze wisi nad horyzontem. Ognisko powoli przygasło, a wiatr poszczypywał jeszcze ostatnie płomyki. Asceta wstał i ściślej okrył się przemoczoną szatą. Sięgnął do kieszeni po różaniec i zaczął się modlić. Prosił swego boga, Pentosa, o błogosławieństwo i dodanie siły w dalszej wędrówce w poszukiwaniu relikwii rycerza, znanego w całej krainie, tak dalekiej jak okiem sięgnąć.

Rycerz - według dawnych anachoretów - był dzieckiem samego boga, jednego z głównych w panteonie. Starszyzna twierdzi co innego, że to nie syn boga, lecz diabła imieniem Idwcu, władcy nekromantów i czarownic. Mówiono także, iż to rycerz Vester - bo tak się owy zwał - zabił ostatniego potwora i właśnie z erupcji mocy, jaka temu wydarzeniowi towarzyszyła, poniósł śmierć. Lecz jego ojciec, diabeł, jak powiadają, wstawił się za nim w chwili śmierci i pozwolił swemu synowi żyć. Odtąd miał być Czarnym Rycerzem, czy jak kto inny woli, Błędny Rycerzem. Vester nie był świadom tego, że jego protoplastą miał być Pan Czekającej Śmierci, i to go właśnie zgubiło.

Asceta Filibert, uważa te plotki za profanację i bluźnierstwo, konspirację wyznawców szatana. Dlatego też zakon, a raczej erem, nakazał mu zbadanie tej sprawy w imię Pentosa Najwyższego.

Cóż mógł zrobić innego, jak tylko nie wyruszyć, zresztą, tą wyprawę traktował jako kolejną, osobistą drogę do przygotowania się do doświadczenia mistycznego.

Pierwszym przystankiem w wędrówce zakonnika miał być dom mistyka Tomasza z Bardowarthu. Zaufany i wierny przyjaciel Filiberta, oddany każdej sprawie. Mistyk, który osiągnął już absolut. W tej chwili był jedynym mistykiem dogmatu wiary Pentosa, wcześniej było ich dwóch, ale z tym drugim, to już inna historia. Mówiąc kolokwialnie - przedobrzył.

Droga do Zachodnich Pustkowi nie przyniosła ascecie większych trudów. Potworów, już nie było. Jedyne, co mogło doskwierać niedoświadczonemu podróżnikowi, a zarazem wygodnemu - była charakterystyczna cecha Matki Natur, figlarność. To właśnie w tych rejonach było najczęstszą zmienną. Dla Filiberta, człowieka pozbawionego - według miejskich myślicieli - niezbędnych do życia potrzeb fizycznych, pogoda w jego życiu była wręcz czymś niedorzecznym. Całą energię potrzebną do życia, Filibert, czerpał z Ducha Łaski, jaką dał mu Pentos. Ta myśl, wciąż napędzała go do dalszych działań na rzecz wiary i kościoła.

Dom mistyka-pustelnika, Tomasza z Bardowarthu, wyglądał jak zwykła lepianka. Przypadkowy pieszy, mógłby odnieść wrażenie, że jest to prędeż jama kojota, lisa lub innego zwierzęcia tegoż pokroju. Oczywiście, nie przyszłoby mu do głowy, że może tu mieszkać człowiek, tym bardziej mistyk i filozof, który pierwotnie był znanym humanistą i uczonym. Z czasem się nawrócił, nawet stał się gorliwym wyznawcą Pentosa, odkrył możliwość dialogu z bogiem, co nie było cechą powszechną. To dało mu sławę i uznanie w gronie wiernych, ale nienawiść wśród ateistycznych władców i niezależnej arystokracji.

Filibert podszedł do pustej obokni i zastukał w nią dwa razy. Na gliniastym nadprożu, była przybita tabliczka z napisem: edimus, ut vivamus, non vivimus, ut edamus, czyli w wolnym tłumaczeniu - jemy po to, by żyć, a nie żyjemy po to, by jeść.

Interesujące.

Z zaciemnionego pomieszczenia, wyszedł Tomasz.

- Witaj, Filibercie! Spodziewałem się ciebie...

- Proszę cię, nie żartuj. Z twoim poczuciem humoru nie przetrwam długo - roześmiał się przyjaźnie, asceta.

- Och, wchodź mój bracie, wchodź.

W małej pustelni, tak jak spodziewał się tego Filibert, nie było nic. Może, prócz kilku słoików wypełnionych stęchłymi wyciągami z roślin, jadów zwierząt i zaschniętą krwią wymarłych już dawno zwierząt i wybitych potworów. Na jednej półce leżała, na przykład krew Diamentowego Ryjca, kuzyna nieistniejących już od kilku stuleci smoków. Ponadto, w prowizorycznych szafkach, można było znaleźć nieco suszonych warzyw, mięsa - daremno szukać.

W środku małego pomieszczenia, znajdował się dywan, a obok niego dzbanek z świeżo zaparzoną białą herbatą. Obok pustelni, znajdowała się mała studnia, która w nadmiarze spełniała wymogi Tomasza. Gdyby mógł, to oddałby całą wodę, która mu zostaje dla ubogich, ale to było, niestety, niemożliwe.

- Przychodzisz pewnie po radę? - zapytał mistyk, siorbiąc przy tym niegrzecznie herbatę z kubka. Widać, po tylu latach spędzonych na pół pustkowiu, oduczył się podstawowych manier. A kiedyś, był taki wychowany...

- Tak, przychodzę po radę. Mam misję do spełnienia, proroctwo, coś ważnego - asceta wciąż był wpatrzony w twarz Tomasza, jak gdyby chciał samemu dowiedzieć się potrzebnych mu rzeczy, bez zbędnego angażowania w to mistyka.

- Bracie, jakaż to misja? Nie mogę, ci nic powiedzieć, jeśli nie zechcesz wyjaśnić mi sensu twojej podróży.

- Możesz coś zrobić, nie będąc tego świadomym - Tomasz się tylko uśmiechnął. - Na polecenie moich przełożonych z zakonu, mam odnaleźć zwłoki rycerza Vestera. Wśród wiernych pojawiło się zbyt wiele niepewności, podejrzeń, spekulacji, a jestem pewien, że maczali w tym palce wyznawcy Idwcu.

- Nie zakładaj niczego z góry, bracie, trzeba wszystko przemyśleć. Ale powiedz mi taką rzecz, czego ty ode mnie oczekujesz?

- Rozmawiałeś już z Pentosem. Osiągnąłeś stan uświęcenia, błogosławieństwa. Jesteś aniołem chodzącym na ziemi, możesz mi pomóc i odpowiedzieć, na niektóre pytania.

- Pytaj więc.

- Ach - wetknął, kiwając powoli głową. - Mam odnaleźć ciało rycerza Vestera, ale nie wiem, gdzie go szukać.

- Idź w kierunku Jowdannu, tam powinienes go odnaleźć. Módl się, proś i unizaj się przed bogiem. Bądź przygotowany na fałsz i obłudę, nie licz na współczucie i łaskę ludzi. Po prostu idź, już.

Jowdann - to będzie kolejny przystanek Filiberta. Tam też się uda, zgodnie z nakazem Tomasza.

Zostaniesz zgnieciony, jak glin przez tytana, rozgrzana stal przez kowala. Będziesz nikim. Poddaj się. Nie odnajdziesz go, bo Idwcu do tego nie dopuści.

Precz szatański pomiole.

Od przeznaczenia nie uciekniesz, a losu nie ma. Spotka cię kara, jak Pentosa. Będziesz ślepy i kaleki, jak twój Pan. Będziesz nikim, nikt ci nie pomoże.

Odejdź, demonie, odejdź, Vahan!

Nie rozkazuj mi, trędowaty. Ty nędzna chuchro, zbędny śmieciu, idioto, imbecylu...

Asceta znów rozbudził się gwałtownie ze stanu medytacji. Cały zlany był potem. Głowa mu pulsowała. To nie mógł być przypadek. Demony nie śnią się nigdy tak realnie. To była rozmowa, a raczej monolog Vahana, jednego ze sług demonów diabła Idwcu. To był znak, że szatan się boi, że można z nim walczyć.

Spakował się i ruszał dalej. Po kilku godzinach dotarł do Jowdannu. Było to małe miasteczko, w którym przyjęto architekturę wschodnią, z powodu silnych wpływów arabskich. Zatrzymał się na chwilę i znów pomodlił. Czuł, że jego czas dobiega końca.

Na ławeczce siedziała starsza pani. Karmiła gołębie. Zakonnik podszedł do niej.

- Witaj, miła pani.
- Szczęść Boże - odpowiedziała z uśmiechem.
- Czy znajduje się w tym mieście jakiś relikwiarz?
- Tak, w kościele imieniem Michała Archaniola, kości jakiegoś świętego. Niestety, ale szczegółów nie znam.
- Nie trzeba. Bóg zapłać.

Podziękował kobiecie i ruszył w skazany przez nią kierunek. Tam, odnalazł mały kościółek, na uboczu miasteczka. A w nim kapłana modlącego się gorliwie.

- Przyszedeś - rzekł.
- Tak, jestem. Bracie, możesz mi...
- Nie, nie mogę - przerwał mu. Kapłan wstał i usiadł na jednej z ławek. Poprawił okularu i zapiał zegarek na rękę.
- Usiądź - poprosił go.

I usiedli.

- Powiedz, gdzie byłeś? Opowiadaj o wszystkim.
- Daleko, ojcze, daleko. Ale przybywam tu z misją od samego Boga.
- Boga? Naszego Chrystusa?
- Słucham?
- Mów, mów. Nie przerywaj sobie - odparł kapłan i wysłuchał całej opowieści ascety.

Po pewnym czasie do kaplicy wszedł mężczyzna w garniturze. Wysoki brunet klęknął i przeżegnał się. Był psychologiem.

- Filibercie, możesz nas opuścić? - spytał.
 - Opuścić? - spytał zasmucony.
 - Źle mnie zrozumiałeś. Miałem na myśli, by na chwilę zostawić nas samych. Mnie i ojca Jakuba.
- Asceta wstał i poszedł do zakrystii.
- Niech Będzie Pochwalon - przywitał się psycholog.
 - Na Wieki Wieków - odrzekł kapłan.
 - Znow to samo, ojcze?
 - Niestety tak. Boję się, że niedługo umrze z wycieńczenia. Nie chce jeść, ma swoje wizje, ucieka w poszukiwaniu zmyślonych relikwii... powoli mnie to wykańcza.
 - Uprzedzałem ojca, że osoby z autyzmem schizofrenicznym są ciężkie do opieki. Zawsze może ksiądz oddać Janka do zakładu.
 - Nie, nie... to nie wchodzi w grę. Potrzebuję jednak innego wolontariusza, ten , którego mi poleciłeś w ogóle nie przychodzi. Pojawił się może z trzy razy.
 - Nie ma problemu, znajdę kogoś - rzekł pośpiesznie psycholog. - Dobrze, że ksiądz zadzwonił. Przywiozłem jeszcze trochę leków - nieco innych.
 - Mocniejszych? - Kapłan westchnął.
 - Tak, Niestety.

Siedzieli tak przez chwilę w milczeniu, po czym kapłan dodał:

- Jak już jest pan w kościele, to może przydałaby się spowiedź. Dawna pana nie widziałem w konfesjonale.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kusław, dodano 22.08.2008 11:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.